

## **ZNAK SŁONECZNY**

(Segno di sole)

Wszystko co ważne w jej życiu wydarzało się we wtorki. Dni targowe mają w sobie jakąś tajemnicę. Gdyby w kalendarzu było święto Wielkiego Wtorku, ona byłaby jego patronką.

### **Chinka**

ma skośne oczy, szeroką, płaską twarz, wąskie usta, które podobno nigdy się nie uśmiechają i mdły wąsik.

Siwe włosy nosi spięte tak ciasno, że nikt nie może być pewien, czy są gęste i długie, czy marne i krótkie.

Chinka nigdy nie była w Chinach. Nie zna też chińskiego. Nawet włoskim posługuje się marnie, choć jest Włoszką. Ze światem porozumiewa się tzw. dialektem bergamaskim.

-Antycznym jak ona cała - komentują pokojówki po cichu.

Wszystko zresztą, co mówi się o Chince, wypowiedane jest szeptem. Nikt nie lubi Chinki. Nikt nawet nie chciałby jej polubić. A jeszcze bardziej nie chciałby się jej narazić.

Maria, bo tak, naprawdę ma na imię, jest ciotką szefa, współwłaścicielką całego interesu i pierwszą damą od wydawania rozkazów. Cały interes to hotel z restauracją na samym szczycie góry, z której przy dobrej pogodzie widać Austrię po prawej, Szwajcarię po lewej stronie, a Włochy ścielą się pod stopami. Za plecami pozostaje dolina z pięciogwiazdkowym pałacem weselnym, w którym Chinka też ma swoje 50%.

Tego, jak bogata jest Chinka, nie widać nawet przez lupę.

Wszystkie jej sukienki są do siebie podobne. Zbyt długie, zbyt ciemne i zbyt tanie, by nosił je ktokolwiek inny.

Skąpstwo Chinki dotyczy wszystkich i wszystkiego. Kucharze, pokojówki, kelnerzy, praczki i pomywaczki rozkładają swą energię dokładnie na dwie części. Na pracę i nasłuchiwanie czy nie nadchodzi Chinka.

Chinka może zjawić się w każdym miejscu i o każdej porze. Można się na nią natknąć w chłodni, właśnie wtedy, gdy ktoś próbowałby wynieść wędlinę lub w magazynie owoców przeliczając skrzynki kiwi. Może wyłonić się zza baru, akurat wtedy, gdy kelner nalewa koniak do kieliszka, choć nikt koniak nie zamawiał. Może usłyszeć, że maszyna do wyciskania owoców pracuje dłużej, niż to konieczne lub zauważyć, że w prakach w piwnicy, obracają się jakieś kolorowe ciuchy, choć bielizna hotelowa jest biała.

Jedynym, co może ostrzec o zbliżaniu się Chinki, jest dyskretne, jednostajne szuranie.

-Chodzi ślizgiem- komentują kelnerzy- za gruba, żeby robić normalne, ludzkie kroki.

Gdy to szuranie dociera do uszu, pierwsze reagują ręce. Wpadają w trans. Szybciej nakładają sałatki, dokładniej wycierają talerze, cieniej obierają ziemniaki, równiej ścielą łóżka, dokładniej prasują ręczniki. Przedmioty także zachowują się bardziej przyzwoicie niż przedtem. Maszyny do krojenia wędlin przestają się zacinać. Talerze stoją równiutko na stołach i żaden kieliszek nie pęka, bo woda nie śmie być za gorąca. Nawet prześcieradła na tarasie schną szybciej, niż pozwala na to pogoda.

Wszystkie te wysiłki na niewiele się jednak, zdają. Chinka ma zawsze coś do zarzucenia. Owo "coś" wykrzykuje gardłowo, wycina w powietrzu potężnymi rękoma, wytrząsa z całego rozsierzonego ciała, wystukuje pięściami w blaty stołów i odchodzi, pomrukując jeszcze pod nosem, by za chwilę zjawić się w innym miejscu i z inną pretensją.

### **Starsza siostra**

miała na imię Silvia i tym różniła się od Marii, że była ładna. I to właśnie dlatego, o czym Maria była przekonana, wszyscy wszystko jej wybacza.

Chociaż długa jest lista świętości, które Silvia lekceważyła. Chodzenie do kościoła w czarnej chustce, codzienne wspólne posiłki całej rodziny, zakaz spotykania z chłopcami w dni powszednie i nie pod kościołem. Na tańce też chodziła częściej niż raz do roku, w dzień odpustu św. Bernarda, jakby nakazywała przyzwoitość.

Aż w końcu Silvia nie zgodziła się z wojną.

Ani razu nie poszła na film o Mussolinim, choć przyjazdy wędrownego kina były w ich wsi świętem tak ważnym, jak imieniny proboszcza. Podziwianie Duce należało przy tym do tak zaszczytnych obowiązków, że nawet pastuch nie mógłby się od niego wymigać, a co dopiero córka karczmarza.

Pierwszy zwykły wtorek stał się dla Marii Wielkim Wtorkiem właśnie za sprawą starszej siostry. Niby drobiazg, którego nikt oprócz młodszej i brzydszej córki karczmarza, nie zauważył. Otóż Silvia nie wyrwała się jak zawsze na plac targowy. Nie pognała do straganu tkaczy po kolejny kawałek materiału na następną sukienkę. Nie przekonywała matki, że potrzebne są nowe obrusy albo prześcieradła do jej wiana, które i tak nie mieściło się już w skrzyni pod oknem.

Zdumienie Marii było jeszcze większe, gdy w niedzielę jej siostra szczelnie okutana w czarną chustkę grzecznie podreptała do kościoła. Po południu zjadła obiad z rodziną w pokornym milczeniu, którego nikt się już po niej nie spodziewał. Wieczorem zaś, dołączyła do gromady

przyzwoitych parafian wlepiających oczy w pogniecione prześcieradło, na którym objazdowe kino wyświetlało kronikę ostatnich wydarzeń wojennych.

-To zapowiada jakieś nieszczęście- przepowiadała matka, nie wierząc w cudowne nawrócenie córki.

Tymczasem Silvia porządniała z dnia na dzień. W końcu rodzice odetchnęli z ulgą. Widać mieli rację, że przez tyle lat pobłażali jej dziwactwom. Widać Pismo Święte nigdy się nie myli.

-Komu 77 razy będzie odpuszczone, ten w końcu odnajdzie słuszną drogę - powtarzał ojciec i patrzył na nią z coraz większym podziwem.

Tylko Maria, cicha i zapracowana czternastolatka, skulona w cieniu starszej siostry, patrzyła na te zmiany z niepokojem.

W kinie siedziała zawsze obok Silvi, tuż przed prześcieradłem i próbowała wodzić wzrokiem po ruchomych obrazkach w taki sam sposób jak ona. Wkrótce nie miała już wątpliwości. Starsza siostra szukała na ekranie czyjejś twarzy.

Kolejny Wielki Wtorek przyszedł tego samego lata.

Na głównym placu stały już stragany, a z doliny i zza rzeki ściągaly wozy wyładowane towarami. Muły ryczały spragnione, a kowal znowu miał dużo roboty.

Wtedy przez plac przegalopowała policja konna. Żandarmi zatrzymali się przy glinianej chacie tkaczy, wbiegli do środka i głośno krzyczeli. Cała wieś widziała jak wyważają drzwi warsztatu, stodoły i szopy. Szybko stało się jasne, kogo szukali. Szukali dezertera.

Dopiero teraz sąsiedzi uświadomili sobie, że najstarszy z dziewięciorga dzieci tkaczy poszedł na front. Pamiętali dobrze, że żołnierzami zostało wielu innych. Syn mleczarza, kowala, starego Giacomo, który warzył sery, bliźniaki tego, który handlował mułami... Żegnali ich wszyscy na wielkim festynie. Ale odejścia jednego z tych biedaków od szarych płócien, nie zauważył nikt.

Gdy żandarmi szukali dezertera, Maria zaczęła rozglądać się za starszą siostrą, która, choć to dzień targowy i gości w karczmie najwięcej, nie pokazała się od rana.

Koło obiadu zaczęła się o nią niepokoić reszta rodziny. Im bliżej wieczora, tym gorsze przeczucia nachodziły całą trójkę. Do końca tygodnia nie czuli już nic innego, jak strach przed hańbą.

Hańba przyszła w niedzielę, gdy wieś nie dopatrzyła się Silvi w kościele. Ani w czarnej chustce, ani z gołą głową.

Plotkami zahuczały zagrody i plac w dzień targowy. Plotki zeszyły do doliny i za rzekę. Ruch w karczmie zrobił się większy. Chłopi mniej zamawiali, więcej patrzyli jak wygląda twarz

człowieka, którego córka poszła w świat z dezenterem.

- Teraz to już na pewno tej nikt nie weźmie- powiedział ojciec do matki, nie zważając na obecność Marii. - Nie dość, że brzydka, to jeszcze jej siostra taki wstyd dorzuciła do posagu.

Było to ostatnie w ich domu zdanie, w którym, choć dotyczyło młodszej, wspomniano o starszej córce. Silvia przestała istnieć.

### **Egnio**

długo odkładał z marnych zarobków na tę chustę. Była wielka jak płaszcz, delikatna jak ślubny welon i kolorowa jak ogród proboszcza, w którym Egnio przycinał róże od 15 lat, jakie minęły od wojny.

Zanim poszedł na front, był ogrodnikiem u samych Fabbrich. Cenili go tam bardzo. W ich pałacu, w dolinie miał oddzielne mieszkanie z osobnym wejściem. W Boże Narodzenie i Wielkanoc jadł z nimi przy jednym stole. Z państwem, a nie ze służbą.

Z wojny wrócił, utykając na prawą nogę i bez trzech palców u ręki. Ksiądz przygarnął go z litości za kawałek chleba i parę groszy i tak już zostało.

Egnio długo obserwował Marię, zanim odważył się kupić tę chustę, a jeszcze dłużej, zanim spróbował ją jej podarować. Był to ostatni targ w sezonie, dlatego Egnio wiedział, że Maria przyjdzie. Co roku tak robiła.

W taki dzień bazarowy towar jest najtańszy. Dlatego Maria wślizgiwała się między stragany i z rozkrzyczanej różnorodności kolorów i wzorów bezbłędnie wybierała rzecz najbardziej burą i nijaką. Potem pytała ile kosztuje, marszczyła się z niezadowoleniem, rozkładała i oglądała dokładnie.

-Jak to? ! Tyle pieniędzy i taka skaza?- krzyczała oburzona wskazując wypłowiałą pręgę na materiale.

-To od słońca. Ta sukienka cały rok leżała złożona w kostkę, to wyblakła- tłumaczyli się handlarze, choć dobrze wiedzieli, że Maria właśnie tej skazy szukała. Poczym opuszczali cenę.

Tamtego wtorku kupiła jeszcze dwie pary szmacianych butów ze sznurkową podeszwą i czarną, kościelną chusteczkę.

Egnio chodził za Marią od straganu do straganu, próbował doradzać, pytać, żartować. Maria nie spojrzała na niego ani razu. Gdy już schodziła z placu, położył jej rękę na ramieniu i zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, usłyszał wszystko. I to bardzo wyraźnie.

Chciał jeszcze wyjaśnić, że on nie chuligan, a ona nie młódka. Mogą porozmawiać jak dorośli ludzie. Jeszcze im może być w życiu całkiem dobrze razem. To już do końca rozsiardziło

Marię.

-Dam radę sama pracować w Karczmie! Chłop mi nie potrzeby.

Zaczął jej klarować coraz łagodniej, że rodzice już niedołączni. Do tego dwa nowe bary inni otworzyli we wsi. Całe w lustrach i lampach. A ich staromodna karczma świeci tylko pustkami. Synowie tego, który handlował mułami budują hotel z restauracją, taką jak w mieście. Nie wygra z nimi wszystkimi sama.

-Poza tym, czy tylko o samą pracę w życiu chodzi?- uśmiechnął się jeszcze resztką odwagi i samozaparcia.

-A o co?!- wrzasnęła Maria, rzuciła mu kwiecistą chustą w twarz i tak się zaczęła i skończyła jej pierwsza i ostatnia przygoda miłosna.

Egnio nigdy nie był pewien, dlaczego został odrzucony. Przez całe lata nie przyszło mu nawet do głowy, że zawiniła osoba, której prawie nie znał. Starsza siostra.

Zdawać by się mogło, że nikogo nie obchodziła historia z dezerterem. Przyćmiły ją dawno nowe wypadki. Kolejne pokolenie zdążyło już dorosnąć w ich wsi, która powoli zmieniała się w modny kurort. Ludzie zajęci byli zmienianiem chat na wille, mułów na ciężarówki a koni na samochody.

Skoro więc nikt nie pamiętał o hańbie, to znaczy, że jej wcale nie ma. Ale hańba była, bo pamiętała o niej Maria.

Nie przestała o niej myśleć od tamtego targowego dnia.

Wszystko co robiła, robiła tylko po to, żeby ją wymazać. Udowodnić rodzicom, wsi, światu i Bogu nad światem, że potrafi być lepszą córką.

Pracowała z niegasnącym zapamiętaniem. Nie chodziła na zabawy, nie spotykała się z chłopcami, nawet od święta pod kościołem. Gdy ich mijała, pędząc muły, odwracała głowę lub spuszczała ją nisko. Byli złem, która ściąga wstyd na przyzwoitych ludzi. Pokusą, której nie umiała się oprzeć jej starsza siostra. Poszła sobie Bóg wie gdzie z biedakiem bez czci i honoru, a na jej barkach zostawiła ciężar swego występku.

Po rozmowie z księdzem przestała myśleć o Silvi jak o osobie, ale o samym występku właśnie. Proboszcz wyjaśnił jej, że nienawiść do człowieka jest najcięższym z grzechów, więc się go strzegła.

### **Największy Wtorek**

nie tylko dla Marii okazał się niezwykły. Był to upalny sierpniowy dzień 1965 roku. Dzień, w którym na główny plac wsi zajechała pierwsza taksówka.

Samochód od dawna nie był tu rzadkością. Ale żeby taksówka i to z samego Mediolanu?!

Przecież to kosztuje majątek! Pierwszy wysiadł kierowca i otworzył bagażnik. Potem smukły mężczyzna po czterdziestce w jasnej sportowej bluzie i śmiesznych niebieskich spodniach. Za nim wyskoczył może dziesięcioletni chłopak ubrany podobnie. Aż w końcu pojawiła się ona. W jaskrawej garsonce, kolorowej przepasce na włosach i słonecznych okularach. Na ręku trzymała niemowlę, które darło się niemiłosiernie, nie bacząc na podniosłość tej chwili. Kierowca wystawił z bagażnika walizki. Ci, którzy stali najbliżej, mogli rozczytać tłusty napis przy rączce „Kalifornia”.

Nikt nie widział, jak wyglądała scena przyjęcia marnotrawnych. Pewne jest, że w pokoju nad karczmą długo w nocy paliło się światło.

Potem sprawy potoczyły się niewiarygodnie szybko. Jesienią trzy sąsiadujące z karczmą kamienice należały do rodziny karczmarzy. Do zimy skończyły się remonty. Wiosną rodzina zamieszkała w jednej z nich, a pod dwie pozostałe zajęły samochody pierwszych wczasowiczów.

Maria dostała parę procent udziału w interesie i funkcję, którą i tak zawsze pełniła. Kierowanie pracą personelu. Z tą tylko różnicą, że teraz tym personelem nie była już tylko ona sama.

Mieszkania w kamienicy nie przyjęła. Woląca zostać w swoim pokoju nad karczmą, przerobioną teraz na garaż. Stały w nim trzy samochody. Do żadnego z nich Maria nigdy nie wsiadła.

Właściwie z nikim nie rozmawiała. Wypowiadała tylko konieczne, jej zdaniem, kwestie i zadawała pytania. Wyłącznie konkretne. Pracowała z pasją, która była jej stanem naturalnym. Jeśli nie miała nic do zrobienia, choć przez chwilę, rozglądała się przerażona, pogubiona i bezradna. Sunęła wtedy na obchód kuchni. Spizarni i pralni.

- Nadciąga Chinka!- ostrzegali się kelnerzy.- Słodkie usta znów w uśmiechu- pokpiwali. - Słoneczny znak twarzy i sukience- kucharz wyginał usta najwierniej naśladowując miny Marii i rozciągał białą ścierkę na torsie. - Płowe paski modne cały sezon. -

Kucharz to spostrzegawczy chłopak. To on nazwał ją Chinką.

Był tylko jeden człowiek, którego Maria nie okrzyczała nigdy. W ogóle się do niego nie odzywała. Mijała tylko. To był inwalida wojenny, którego Silvia zatrudniła na popołudnia. Pewnie z litości, bo był stary, kulawy i bez palców u jednej ręki. Ale przy zmywaku się sprawdzał.

Dla dziewczyn, zwłaszcza ładnych, w ogóle nie miała litości. Pewnego razu praczka popłakała się po jej wizytacji.

-Przecież ja nic złego nie zrobiłam- szlochała. -Może to ze zmęczenia się pomyliłam? Nie

każdy jest taki jak ona. Niektórzy ludzie czasem się męczą!

Usłyszała to Silvia i dała dziewczynie wolny dzień i drobną podwyżkę.

Wieść rozniosła się szybko.

Maria skuliła się w cieniu pięknej, mądrej i dobrej, jeszcze bardziej upokorzona. Znowu brzydka i głupia. Gorsza.

Potem przyszedł

### **zły rok**

Najpierw był pogrzeb matki, po którym ojciec usiadł za barem i już nie wstał. Kolejne dni zaczynały i kończyły się tak samo. Gdy w końcu rodzina zaczęła go pilnować, a i w innych barach nikt nie chciał mu polewać, wsiadł do samochodu i zjechał do doliny. O świcie jadące na bazar ciężarówki wypatrzyły szczątki fiata.

Potem znowu był sierpień i znowu wtorek, dlatego Maria się bała.

Silvia już drugi tydzień leżała w szpitalu, by urodzić trzecie dziecko. Miała 47 lat, dlatego żarty na temat jej pożycia z mocno już posiwiałym dezerterem, głośniejsze były niż plotki o hańbie, 30 lat wcześniej.

Tylko Marii nie było do śmiechu. Chodziła jeszcze bardziej ponura i wściekła. Tego wtorku kilka razy wymykała się do kościoła i wracała raz blada, raz czerwona.

Wieczorem zadzwonił telefon. Potem znowu był pogrzeb i Chinka nie płakała. Potem wdowiec wziął niemowlę i wyjechał do Ameryki. Starszemu synowi i Marii zostawił pod opieką podrastającą córkę i cały interes

Silvio to dobry gospodarz. Od ponad dwudziestu lat próbuje szanować Chinę, choć nie zawsze mu się to udaje. W każdym razie wspólny interes idzie dobrze.

Dokupił kolejne sąsiadujące z hotelem domy, połączył wszystko tarasami, nadzór nad jedną połową powierzył siostrze, a nad drugą ciotce. Sam pilnuje obu pań i robi wszystko, by powiększyć rodzinny majątek.

Do spółki wykupili pałac w dolinie po dawno zbankrutowanych arystokratkach Fabbrich. Tylko bardzo zamożnych nowożeńców stać na urządzenie w mim wesela.

Ostatnio coraz częściej odzywa się z Ameryki jego najmłodszy brat. Kończy studia gdzieś w Kalifornii. Pisał, że chciałby spędzić u nich swoje pierwsze europejskie wakacje. Może zresztą posiedziałyby tam dłużej. Ojciec zostawił mu w spadku znaczną sumę, a on nie wie za bardzo, co z nią zrobić. Może oni tam, we Włoszech mają jakiś pomysł?

Chinka też czytała ten list. Dlatego czeka teraz na

### **kolejny Wielki Wtorek**

Pewnie już ostatni w jej życiu. Tymczasem nadal mieszka w pokoju nad garażem. Przypomina on trochę magazyn przy muzeum, w którym niegdyś użyteczne lub ozdobne przedmioty czekają, aż staną się zabytkiem lub śmieciem. Takie miejsca można ciągle sprzątać, ale nie da się ich posprzątać.

Chinka stoi nade mną i pokazuje, gdzie jeszcze przelecieć ściereczką. Odkurzam bibeloty na komódce. Matki Boskie wyblakłe, plastikowe róże, anioły niegdyś skrzydlate, wieczną lampkę ze zbitym szkiełkiem i zdjęcia w niemodnych ramkach.

-Poznajesz?- pyta mnie Chinka wskazując na żółty kwadrat z nalaną dziecięcą twarzą.

-To ty?- udaję, że się dziwię.- A ta obok? -pytam patrząc na szczupłą, nieco wyższą postać z zadziornie uśmiechniętą buzią, która braterskim gestem obejmuje małą Marię.

-To moja siostra- odpowiada wolniutko, przysiadając na brzegu łóżka, na przeciwko komódki. Pierwszy raz widzę, jak cokolwiek robi wolno, cicho i bez konkretnego, wynikającego z obowiązku celu.

-Umarła biedaczka, z górą dwadzieścia lat temu- wzdycha ciężko i znowu milczy.

-Biedaczka- powtarzam bezwiednie i czekam. Maria rozchyła usta, ale nadal milczy i jakby się waha.

-Jaka była?- pytam- i trochę się boję.

-Tobie powiem, bo nic nie wiesz -zmieszała się. -To znaczy, bo jesteś tu obca. Ona była dobra. Naprawdę najlepsza- wymawia jeszcze ciszej, z namaszczeniem. Bierze wolniutko zdjęcie z komody i przeciera szybką rękawem niemodnej sukienki.

-Najlepsza- powtarza i uśmiecha się lekko. - I tak umiała żyć.